

Zdrowy rozsądek potrzebny na gwałt

Szanowni Państwo, na scenie opolskiego Teatru imienia Jana Kochanowskiego, można było przez pewien czas obejrzeć spektakl zatytułowany *Zabawy na podwórku*. Promująca ów spektakl notka informacyjna, podaje, że jest to projekt edukacyjny Teatru oraz stowarzyszenia „Kochanowski”. Ja jednak osobiście gorąco odradzałbym Państwu próbę edukowania swoich dzieci za pomocą tego rodzaju spektakli. Ale do rzeczy. Jakiś już czas temu, na portalu wyborcza.pl, pojawił się daleki od obiektywizmu tekst Piotra Zapotocznego, pod tytułem: *Sceny seksu w spektaklu! Katechetka wyprowadziła młodzież z teatru*. Jak się Państwo zapewne domyślają, rzecz dotyczyła złej, staroświeckiej katechetki – nie tylko zresztą katechetki, dostało się również dyrekcji szkoły i innym nauczycielom – którzy ośmielili się wyprowadzić ze spektaklu gimnazjalistów, gdy na scenie aktorzy w sposób realistyczny zaczęli prezentować rozmaite dantejskie sceny z życia młodzieży, planując na końcu uraczyć swych widzów zainscenizowaną sceną gwałtu. Ów spektakl bowiem, to wedle opisu Piotra Zapotocznego, „oparta na faktach historia 14-letniej dziewczyny brutalnie zgwałconej przez czterech starszych kolegów z podwórka. W ponadgodzinny spektakl wplecione są wulgaryzmy, szowinistyczne dowcipy i prymitywne żarty. Aktorzy – grający młodych ludzi w okresie dojrzewania – palą i piją na scenie”. Sam reżyser, następująco tłumaczy ideę spektaklu: „Wierząc w siłę oddziaływania teatru, postanowiliśmy stawiać czoło tak ważnym problemom, jakimi są seksualność młodzieży, uzależnienia, wpływ środowiska i potrzeba akceptacji, które w opowiedzianej przez nas historii prowadzą do gwałtu”. W konsekwencji, redaktor Zapotoczny przywołuje następującą konkluzję reżysera spektaklu: „Chciałbym zapytać Panią dyrektor [chodzi oczywiście o dyrektor gimnazjum], czy po przeczytaniu materiałów informacyjnych miała świadomość, że sztuka podejmuje problem przemocy seksualnej wśród młodzieży, a nie jest inscenizacją przygód Muminków? Ostatnia scena spektaklu, czyli wspomniany gwałt, jest teatralnym znakiem, który ma spuentować historię. O wiele ważniejsze dla nas było to, co do niego prowadzi, niż to, aby nim epatować czy szokować. Spektakl ma wzbudzać emocje, bo tylko wtedy jesteśmy gotowi do szczerych rozmów”. I tu, Szanowni Państwo, krew się we mnie burzy. Bo ja osobiście, gdybym był w sytuacji wspomnianej Pani dyrektor, po przeczytaniu ulotki informacyjnej, prawdopodobnie tak jak i ona, miałbym świadomość tego, o czym spektakl ma traktować. Jednocześnie, sugerując się tym, że jest to projekt edukacyjny, założyłbym automatycznie, ufając profesjonalizmowi, wrażliwości i pewnemu wyczuciu aktorów, że w owym wzbudzaniu emocji nie chodzi o gorszenie, żenowanie, zniesmaczanie czy rodzenie obrzydzenia, zwłaszcza że spektakl – *nota bene* nie rozumiem na jakiej podstawie – uzyskał rozmaite akredytacje i w konsekwencji, akceptację na poziomie ministerialnym. I tu popełniłbym błąd. W jaki sposób – pytam zatem szanownego Pana reżysera – z dostarczonej ulotki informacyjnej miała Pani dyrektor wnioskować o sposobie i stylu gry aktorskiej. Skąd miała wiedzieć, że finezja i kunszt aktorów grających w spektaklu, sprowadzi się między innymi do naśladownictwa serii brutalnych i prymitywnych zachowań. Czy naprawdę nie istnieje inny sposób przekazania prawdy o ohydzie gwałtu, jak tylko pokazanie go prawie w oryginale?

Pan reżyser stwierdza, że nie jesteśmy w stanie szczerze rozmawiać bez wzbudzania emocji. Nawet, jeżeli tak byłoby w istocie, to istnieje zasadnicza różnica między wzbudzeniem a wymuszaniem emocji, między rodzeniem empatycznego poczucia krzywdy, bólu, czy też stanu współodczuwania z ofiarą, a epatowaniem ohydą, przemocą i wulgaryzmami. Dobry aktor zdolny jest do tego pierwszego, kiepski – potrafi jedynie to drugie. „Sceny były tak realistyczne, a gra aktorska tak przekonująca – tłumaczy dyrektorka Gimnazjum, pani Renata Sroka, iż mieliśmy wrażenie, że bierzemy udział w tych scenach. Uczniowie klas pierwszych byli wyraźnie zawstydzeni i zażenowani. Nauczycielki zaczęły podchodzić do mnie w czasie trwania sztuki i zgłaszać wątpliwości. Uznaliśmy, że nasi uczniowie, choć byli dobrze przygotowani do tego tematu, to jednak nie do przekazania go w takiej formie”. W jaki sposób młodzież ma się odnaleźć w sytuacjach życiowych, jeśli odbiera się jej możliwość rozmowy o tym, co ich otacza – pyta Katarzyna Juranek-Mazurczak, pedagog jeżdżąca z zespołem teatralnym. No jasne, pewnie Pani katechetka, oprócz wyprowadzenia uczniów ze spektaklu jeszcze dodatkowo ich związała i zakneblowała, żeby nigdy, ani słowem nie wypowiedzieli się już na zadany temat. A mówiąc poważnie, polecam Państwu Gimnazjum nr 1 w Ostrowie Wielkopolskim. Jak widać, znajdują się tam nauczyciele, którzy kierując się zdrowym rozsądkiem są jeszcze w stanie zabezpieczyć Państwa dzieci, przed bezmyślnością niektórych dorosłych.